KLASOM

PRACUJĄCYM

POLSKIM,

SZEŚĆ KSIĄŻECZEK

PRZYNOSI

SZCZERY ICH PRZYJACIEL

KAROL FORSTER.

Unikaj we wszystkiem marnotrawstwa.

KSIĄŻECZKA III.

FRANKLIN
JAKO PRZYKŁAD OSZCZĘDNOŚCI.
SHERIDAN
JAKO PRZYKŁAD MARNOTRAWSTWA.

TRZECIE WYDANIE.

BERLIN.
U WYDAWCY, 24 LEIPZIGER STRASSE.

1867.

KLASOM
PRACUJĄCYM
POLSKIM,

SZEŚĆ KSIĄŻECZEK

PRZYNOSI

SZCZERY ICH PRZYJACIEL

KAROL FORSTER.

Unikaj we wszystkiem marnotrawstwa.

KSIĄŻECZKA III.

FRANKLIN
JAKO PRZYKŁAD OSZCZĘDNOŚCI.
SHERIDAN
JAKO PRZYKŁAD MARNOTRAWSTWA.

TRZECIE WYDANIE.

BERLIN.
U WYDAWCY, 24 LEIPZIGER STRASSE.

1867.

KARTA WDZIĘCZNOŚCI.

Chęć moja żywa przyczynienia się do rozwoju rozsądnéj oświaty pomiędzy naszymi poczciwymi pracownikami trafia coraz więcéj do serc pełnych miłości, Chrześciańskiéj. Uszczęśliwiony tym skutkiem, podaję tu nazwiska tych prawdziwych przyjacioł ludu, którzy raczyli świeżo podać mi braterską rękę w tem mojem zadaniu.
Tymi są:

Do KSIĄŻECZKI III.

Hr. Józef MIELŻYŃSKI, z Iwna,
Anastazy RADOŃSKI, z Kreślic,
Seweryn RADOŃSKI, z Kociałkowéj Górki,
Bronisław ŻYCHLIŃSKI, z Targowéj Górki.

Do KSIĄŻECZKI IV.

Tertulian STABLEWSKI, z Szlachina,
Ignacy NIEMOJOWSKI, z Dzierżnicy,
Stanisław HEBANOWSKI, z Poznania,
Józef ŁUKOMSKI, z Gonic.

przez nabycie po 600 egz. z każdéj książeczki na rzecz ludu, jak się to stało przy pierwszych dwóch książeczkach.

Tych czcigodnych Mężow, interes dobrego ludu naszego mających na celu,
Wdzięczności Jego wskazać
mam sobie za święty i wielce miły obowiązek.

KAROL FORSTER.

M. L. MEZIÈRES.

FRANKLIN

JAKO PRZYKŁAD OSZCZĘDNOŚCI.*)

Widzieliśmy za dni naszych, ludzi niezaprzeczonego gieniuszu, lecz pozbawionych rozsądku i zdolności do zarządzania swemi domowemi sprawami, uciekających się aż do najdziwaczniéjszych środków, aby się tylko utrzymać przy życiu, i umierających w niedostatku, mimo jawnych i licznych łask fortuny. Widzieliśmy zaś innych, ludzi umysłu giętkiego i sprytnego, obdarzonych obok innych różnych zdolności, talentem dobrego rachunku, wydobywania najlepszego pożytku z pracy, robienia majątku nieustanną zabiegłością, i zdobywania sobie niepodległości. Wolę jednakże wziąść przykłady z innéj epoki i z innych krajów. Pod tym względem, tak

*) Z dzieła: ECONOMIE, ou remède contre le paupérisme, par M. L. Mezières.

w historyi literatury jak i polityki, najwyrazistszem przeciwieństwem, wedle zdania mego, jest życie dwóch sławnych ludzi Franklina i Sheridana.

Żywot Franklina jest szczególnie pouczającym, mianowicie część którą sam skreślił. Można tu iść krok w krok w jego ślady, w każdym stosunku i położenin jego życia, od lat dziecinnych aż do późnéj starości, w obu częściach świata tyle poważanéj. Widać tu, jakiemi drogami Franklin, mimo nieprzyjaznych okoliczności, z pomocą pracy, oszczędności, rozsądku i dobrego prowadzenia się, przyszedł z niedostatku do możności zaspokojenia koniecznych potrzeb, z tegoż zaspokojenia do zamożności, a wreszcie z zamożności do bogactwa, do ogólnego poważania i do publicznych godności. Żadna z przeszkód na jakie się dziś robotnicy użalają, nie była mu oszczędzoną, a mimo to, przezwyciężył je wszystkie jedynie przez swą energią, bez innego poparcia jak swéj dobréj sławy, bez innego pomocnika jak swéj zdolności i czynności. Nie możnaby pewnie przytoczyć przykładu więcéj zachęcającego dla tych wszystkich, którzy się

chcą zbogacić godziwemi środkami i stać się użytecznymi towarzystwu.

Urodzenie i wejście w świat Franklina nie były bynajmniéj przepowiednią takiéj przyszłości, do jakiéj był przeznaczonym. Uwagę tę on sam robi, mówiąc o swojem przybyciu do Filadelfii. Urodzony z ubogiéj rodziny w Bostonie, i najmłodszy z trzynaściorga dzieci, bez innéj nauki prócz téj, któréj w krótkim czasie nabył w szkole elementarnéj, Franklin oddany był w dwunastym roku swego życia w naukę do swego brata, drukarza. Wtéj to pracowni, niemającéj nawet potrzebnych zasobów materyalnych, i zostającéj pod prowadnikiem mniéj zręcznym od niego, wykształcił się kłopotliwie do téj profesyi, która go późniéj miała zbogacić. Lecz i tu już objawił się w nim ten przeważny pociąg do czytania i ta nienasycona ciekawość do nauk, która mu towarzyszyła w całym ciągu jego czynnego i niespokojnego zawodu.

„Stosunki, które w tem położeniu zawiązałem z czeladzią księgarską, mówi on, dały mi sposobność pożyczania od czasu do czasu książek, których niezaniedbywa-

łem nigdy oddawać na czas i w dobrym stanie. Ileż to razy zdarzyło mi się przepędzić większą część nocy na czytaniu siedzący przy łóżku, kiedy mi jakiéj książki pożyczono wieczorem z warunkiem oddania jéj nazajutrz aby braku jéj niepostrzeżono.“

Jeden z tomów Spektatora wtajemniczył go, po licznych próbach i po użyciu sposobów jemu tylko właściwych, w trudną sztukę pisania, do któréj tylu ludzi wyższego nawet uzdolnienia nigdy dojść nie może. Temu to zapewnie szczęśliwemu wzorowi winien był Franklin owę czystość smaku, owę wzorową naturalność i ów urok żartobliwości, które odznaczają jego lżejsze utwory, kiedy tymczasem w kwestyach poważnych styl jego odznacza się zwięzłością, prostotą i skąpy jest w ozdoby.

Aby zyskać więcéj czasu do czytania, Franklin zmniéjszył o połowę szczupłą kwotę przeznaczoną na wyżywienie, i użył zasobu tego na kupowanie książek. „Kiedy mój brat i jego robotnicy opuszczali drukarnią, mówi on, ja pozostawałem w niéj sam, i spożywałem co żywo

mój skromny posiłek, który bardzo często składał się z suchara lub kawałka chleba i winogrona, lub też z kilku ciastek i szklanki wody. Aż do ich powrotu poświęcałem resztę czasu na uczenie się, a postępy moje w tem zajęciu były w stosunku do czystości myśli i do żywości pojęcia, które są skutkiem wstrzemięźliwości.

Franklin naucza nas tu jednéj z tych tajemnic, które mu ekonomią zrobiły łatwą, to jest, téj nadzwyczajnéj wstrzemięźliwości, którą już za młodu przestrzegał, i któréj miał do podziękowania silne zdrowie, długie życie i swobodne używanie swych zmysłów. Dowiadujemy się również od niego, iż późniéj, kiedy był robotnikiem drukarskim w Filadelfii, wydawał zalednie trzy złote polskie tygodniowo na swoje wyżywienie. (Eighteen pence a weak.)

W Anglii równe zachował zwyczaje, i postępowaniem swojem i uwagami spowodował reformę w warsztatach ważnéj drukarni Wattsa, w któréj pracował przez większą połowę swojego pobytu w Londynie.

„Za przybyciem mojem, mówi on, pra-

cowałem zrazu przy prasie, w przekonaniu iż potrzeba mi było ruchu fizycznego, do którego przywykłem był w Ameryce, gdzie robotnicy drukarscy pracują z kolei przy składaniu liter i przy prasie. Piłem jedynie wodę. Inni robotnicy, w liczbie około pięćdziesięciu, byli wielkimi lubownikami piwa. W razach potrzeby, nosiłem lub znosiłem po schodach po jednéj skrzyni liter na każdem ramieniu, kiedy tymczasem inni używali obu rąk do noszenia jednéj skrzyni. Dziwiło ich to wielce, równie jak i inne moje postępowanie, iż wodny Amerikanin, jak mieli zwyczaj mnie nazywać, był nierównie silniéjszym od tych, którzy pili porter. — Chłopiec z browaru był dostatecznie przez cały dzień zatrudniony noszeniem piwa do naszego domu. Mój towarzysz przy prasie pił codziennie miarę piwa przed śniadaniem, miarę jedząc chleb i ser na śniadanie, miarę pomiędzy śniadaniem a obiadem, miarę przy obiedzie, miarę około godziny szóstéj wieczorem, miarę nakoniec, po skończeniu pracy. To przyzwyczajenie uważałem za niegodziwe; ale on utrzymywał, iż potrzebuje téj ilości trunku ażeby miał siłę do pracy.“

„Takim to sposobem, dodaje Franklin, ci biedacy wegetują przez całe swe życie w stanie niedostatku i dobrowolnego ubóstwa.“ — Mimo to powiodło się Franklinowi skłonić część swych kolegów do sposobu życia zdrowszego i oszczędniéjszego, i ustanowić pomiędzy nimi pewien rodzaj towarzystwa wstrzemięźliwości, które zbawienne wydało skutki. W sprzeczności zupełnéj z zwykłem zdaniem panującem pomiędzy klasami roboczemi, które mniemają iż dla nabrania sił trzeba jeść i pić wiele, Franklin nietylko się nie osłabiał przez wstrzemięźliwość, lecz przeciwnie wzmacniał się przez nią, i umarł przeszło ośmdziesięcioletni starzec, bez żadnéj prawie choroby. Podagra bowiem, któréj w ostatnich latach swego życia ulegał, i która mu dała powód do żartobliwéj rozmowy pomiędzy nim a tą chorobą, była niewątpliwie skutkiem zmiany sposobu życia, do któréj go zmusiły stosunki jego dyplomatyczne.

Rzeczą jest podziwienia godną, iż Franklin nigdzie się na los swój nie u-

żala. Przeciwnie, znajduje zarobek swój rozsądnym i kontentuje się korzyściami swéj profesyi. „Zresztą, mówi on, poleciłem się mojemu zwierzchnikowi przez ciągłą gorliwość w pracy; nigdy też nie święciłem poniedziałku. Zręczność moja w składaniu liter zjednywała mi zawsze robotę najpilniejszą i która zwykle najlepiéj była płaconą. Czas mój upływał też bardzo przyjemnie.“ — Tak to więc pokazuje się, iż jeden z przyszłych założycieli wolności Amerykańskiéj, jeden z poprzedników wielkiéj rewolucyi francuzkiéj, nie zdaje się nawet spostrzegać, iż go exploatują (wyzyskiwują), nie zazdrości bynajmniéj zysków swemu patronowi, i jest dość dobroduszny, okazując się zadowolonym z towarzyskiego porządku w Anglii, to jest, w kraju najarystokratyczniéjszym na kuli ziemskiéj.

Wnet też sam został pryncypałem.

Po powrocie do Filadelfii, Franklin dokładnie obeznany ze wszystkiemi szczegółami swojéj profesyi, służył jeszcze przez czas niejaki jako robotnik, poczem sam otworzył drukarnią w spółce z towarzyszem. Ten pierwszy zakład był bardzo

skromny. Obaj przyjaciele płacili razem dziewięćset sześćdziesiąt złotych komornego, a połowę pomieszkania odnajmywali przez oszczędność. Franklin tak opisuje użycie swojego czasu:

„Często była jedenasta godzina nocna a nawet i późniéj, nim skończyłem rozporządzenie pracy na dzień następny; ale tak silne było postanowienie moje, składać arkusz jeden przez dzień, iż pewnego wieczoru, gdy forma moja była już gotową i pracę miałem za skończoną, a przypadek formę nadwerężył i dwie całe strony in folio rozrzucił, zabrałem się natychmiast do roboty, ażeby je przed pójściem do łóżka na nowo złożyć.“

Poczynającemu zakładowi nie brakło, jak się to zwykle dzieje, na złych przepowiedniach, ale właściciele odpowiadali na takie złowrogie wnioski podwojeniem gorliwości w pracy, a Franklin tak opowiada skutki ztąd wynikłe:

„Ta niezmordowana czynność, która nie uszła uwagi naszych sąsiadów, zaczęła nam robić dobrą sławę i kredyt. Dowiedziałem się jednego razu przypadkiem. iż na zgromadzeniu kupców, którzy się co

wieczór zbierali na klubie, utrzymywano powszechnie, że nasza nowa drukarnia upadnie, z powodu, że już dwa zakłady drukarskie istniały w mieście. Lecz doktor Bard był przeciwnego zdania. Czynność Franklina, mówił on, przechodzi wszystko cokolwiek w tym rodzaju widziałem. Widzę go zawsze jeszcze pracującego, kiedy wieczorem powracam z klubu, a rano on znów już jest przy pracy, gdy jego sąsiedzi są jeszcze w łóżku.

Ta uwaga zrobiła wrażenie na zgromadzeniu, i wkrótce potem jeden z jego członków przyszedł do naszego zakładu i objawił chęć dostarczania nam przedmiotów swojego wyrobu Nie wspominam tu tych szczegółów dlatego, abym się chciał wychwalać, lecz dlatego, aby moi następcy, którzy będą czytali moje pamiętniki, byli w stanie ocenić i uznać użyteczność takowéj czynności, widząc z historyi mojego życia skutki zrządzone przez nią na moję korzyść.

Jednakże, mimo tylu usiłowań, Franklin słabo wspierany przez niezdolnego towarzysza, i zawiedziony złudnemi przyrzeczeniami, niemógł zapłacić w całości

materyałów drukarskich nabytych dla swojego zakładu. Ten który mu ich dostarczył, zaniósł przeciw niemu skargę do sądu, i zakład jego zaledwie powstały zagrożony zastał upadkiem. W takiem położeniu na nic by mu się nie było przydało, uskarzać się na tyranią kapitału, na brak instytucyi kredytowych, lub na obojętność Rządu na los pracowników. Dobra sława jego sama jedna przyszła mu tu w pomoc, jak się to zwykle w takich razach dzieje. Dwóch z jego przyjaciół, bez porozumienia się nawet w tym względzie z sobą, ofiarowało mu zaliczenie potrzebnych funduszów. Franklin przyjął tę szlachetną ofiarę, i tak opowiada sposób w jaki zobowiązań swoich dopełnił:

„Począłem, mówi on, od stopniowego spłacania długu jaki byłem zaciągnął; i aby zapewnić sobie kredyt i utwierdzić mój honor handlowy, starałem się nietylko być oszczędnym i przemyślnym w rzeczywistości, lecz nawet unikać wszelkiego pozoru przeciwnego. Ubierałem się bardzo skromnie i nigdy mnie w żadnem publicznem miejscu nie widziano. Nie chodziłem nigdy ani na polowanie, ani na

łowienie ryb; książka odciągała mię niekiedy od pracy, lecz to rzadko się zdarzało, a i wtedy ukradkiem tylko, aby nie dawać drugim powodu do zgorszenia. Żeby zaś pokazać żem się niewstydził mojego stanu, zwoziłem sam czasami na taczce papier zakupiony w pobliskim składzie.“

„Takim to sposobem nabyłem sławy pracowitego młodego człowieka i bardzo punktualnego w swoich wypłatach. Kupcy papieru starali się wchodzić w stosunki zemną, inni zaś ofiarowali mi dostawę różnych książek, tak, że mój mały handelek wkrótce na nowo zakwitnął.“

Oto jest trzeba przyznać, postępowanie różniące się nieco od owych filantropicznych teoryi, które tak zwani opiekunowie ludu ogłaszają za naszych czasów. Jakto! ani jednéj szumnéj skargi przeciw bogatym i kapitalistom! ani jednego złorzeczenia przeciw towarzystwu! — Praca, wstrzemięźliwość, oszczędność, zabiegłość, skromność, wierność w dotrzymaniu zobowiązań, oto są owe wielkie tajemnice Franklina! — Ileż to znajdzie się dziś robotników, którzyby się dobrowolnie wstrzymywali od uczęszczania do miejsc zabaw publicznych, lub którzyby niedawali innego zgorszenia, jak czytania książki dorywczo i ukradkiem?

Franklin zostawszy odtąd sam na czele swojego zakładu, powiększył swój handel, rozwinął swoje stosunki i utrzymywał zręcznie konkurencyą z swoimi współzawodnikami. Interesa nie wpadały mu w ręce same z siebie, ale on nieprzepuścił żadnéj okazyi, aby znaleść nową pracę i powiększyć swój odbyt. Czyliż takiego postępowania niemożnaby słusznie nazwać rzeczywistem prawem do pracy!

Franklin ożenił się z wyborną gospodynią, która podzielała jego skromne gusta, i o któréj zawsze, oddając jéj sprawiedliwość, jak najpochlebniéj się wyrażał. Wkrótce też szacunek i zaufanie współobywateli powierzyły mu obowiązki, w których nowe okazał zdolności. Zważywszy, jak Franklin z kolei był administratorem poczt, reprezentantem na zgromadzeniu Pensylwanii, pułkownikiem regimentu milicyi, agentem dyplomatycznym w Anglii, we Francyi, twórcą kilku traktatów, Prezydentem najwyższéj rady wykonawczéj, i

że różne te urzędy piastował aż do późnéj starości, przyznać zaiste trzeba, że mało zawodów miało tak obszerny zakres działania, mało tak znakomitemi usługami odznaczonych.

Jakież jest dzieło użyteczne lub filantropiczne, do któregoby imię Franklina niebyło przywiązane? Filadelfia, którą obrał za mieszkanie, winna mu jest towarzystwo literackie, bibliotekę publiczną, zakład szkolny, ustanowienie pomocy przeciw pogorzeli, utworzenie szpitala i kliniki, oraz towarzystw mających na celu złagodzenie przepisów kary więzienia, jakoteż zniesienia niewoli. Franklin pragnął uwiecznić, po swéj śmierci, dobroczynny wpływ swoich przykładów i wypłacić dług wdzięczności towarzystwu, które go na łono swoje przyjęło słabym i nieznanym, aby z niego zrobić jednę z swych ozdób i z swych zaszczytów. Jemu to należy się pierwsza myśl utworzenia banku kredytowego dla robotników.

Wstęp do testamentu, w którym mówi o tem rozporządzeniu, wyraża zarazem skrupuły dobrego ojca rodziny jak i uczucia prawego obywatela. „Jest to po-

wszechne zdanie, że ktokolwiek otrzymał od przodków jakie dziedzictwo, winien jest niejako przekazać je swojemu potomstwu. Ten obowiązek nie cięży na mnie, który nigdy ani szylinga nie odziedziczyłem po moich przodkach lub rodzicach. Pozostawię jednak, jeżeli jaki przypadek nie zmniéjszy go przed moją śmiercią, spadek znaczny moim następcom i moim bliskim. Uwaga powyższa ma tutaj tylko na celu, usprawiedliwić mię w oczach mojéj rodziny, z ustanowienia kilku legatów, które nie mają prostéj styczności z jéj interesami.“

Z sumy dwóch tysięcy funtów szterlingów (80 tysięcy złotych polskich), które zapisał miastom Boston i Filadelfii, Franklin przeznaczył połowę na utworzenie w pierwszem z tych miast, banku kredytowego dla młodych robotników, niżéj lat dwudziestu pięciu mających, znanych z dobrego prowadzenia się, z dobrze odbytéj nauki w swéj profesyi, i mogących dostawić dwóch godnych poręczycieli zamiast kaucyi. Suma do wypożyczenia za opłatą procentu pięciu od sta, z warunkiem spłacania corocznie jednéj dziesiątéj

części kapitału, miała wynosić najmniéj piętnaście funtów szterlingów (600 złotych polskich), a nieprzenosić sześćdziesięciu funtów (2,400 złtp.) Procenta miały się gromadzić, i powiększać pierwotny kapitał zakładu. Dozór nad tym zakładem powierzył komisyi niepłatnéj, wybranéj pomiędzy znaczniéjszymi współobywatelami i duchownymi.

Systemat ten Franklina niema w sobie nic chimerycznego ani niepodobnego do wykonania. Jest to hołd wdzięczności oddany porządkowi towarzyskiemu, opiece, któréj Franklin przypisywał początek swojego majątku. Zaczyna on od tego, iż sam daje kapitał, potem stanowi procent rozsądny; nie pożycza byle komu, ani też niepożycza kwoty nieokreślonéj; zapewnia gwarancye zwrotu i obmyśla środki uczynienia legatu swojego korzystnym dla większéj liczby robotników. Plan jego mógł być uskuteczniony na większą skalę pod opieką naczelników handlu i przemysłu, i zawsze pod warunkiem, że Rząd, który niepowinien się nigdy robić ani bankierem ani assekurantem, w niczem do tego zakładu wpływać niebędzie.

W zawodzie nauk, wszystkie prace Franklina miały wyraźny charakter użyteczności. Jego piękne wynalazki w przedmiocie elektryczności, jego wynalazek gromochronu, jego poszukiwania nad cieplikiem, znane są całéj Europie. Jako polityk, Franklin był (mówi jego biograf Doktor Stuber) doskonale usposobionym do przemawiania za sprawą niepodległości Amerykańskiéj we Francyi, gdzie go sława naukowa poprzedziła, i gdzie imię jego było już popularne. Przyjęty z wielkiemi względami na Dworze Wersalskim, poszukiwany przez stowarzyszenie filozoficzne, fetowany przez towarzystwa uczone i salony wielkiego świata, Franklin, bez względu na to, pozostawił Francyi kłopot ciężkiego długu, zaciągniętego w celu oswobodzenia swoich współrodaków, i zarody rewolucyi, którą czas ledwie zakończyć potrafi.

Wśród licznych obowiązków swéj profesyi, swych badań i różnych zatrudnień, Franklin znalazł jeszcze czas do napisania wybornego przewodnika ekonomii praktycznéj. W oczach filozofii Zasady poczciwego Ryszarda czyli droga

do majątku jest jedną z jego ważnych przysług i z jego tytułów do sławy. Wtym małym kalendarzyku zebrał Franklin w zwięzłéj krótkości i w formie popularnéj główne zasady postępowania i najzbawienniéjsze nauki dla użytku klas roboczych. Jeżeli, podług dowcipnéj uwagi pisarza francuzkiego La Bruyère: „nic tak nie odświeża krwi, jak unikanie zrobienia głupstwa“, w takim razie, przeczytanie tego małego dziełka Franklina, podającego użyteczne środki zaradcze przeciw wybrykom i najprostszym niedorzecznościom, może, w potrzebie, dostarczyć szacownéj recepty lekarskiéj.

Do tego krótkiego życiorysu Benjamina Franklina, zrobionego przez P. Mezières, uważam za odpowiednie zamierzonemu przezemnie celowi przy wydaniu téj książeczki, dodać jeszcze tu następujące szczegóły, które wyczerpnąłem z życia Fraklina własnego jego opowiadania.

Wśród nieustających usiłowań i miłe-

go uczucia wzrastającéj materyalnéj zamożności i umysłowego postępu, Franklin powziął trudny i śmiały zamiar dojścia do doskonałości moralnéj.

„Pragnąłem, mówi on, żyć po wszystek czas bez popadania w błąd jaki, i odnieść zwycięztwo nad wadami, ku którym mnie naturalny popęd, przyzwyczajenie lub towarzystwo pociągać mogły.“ Uznał wiec wnet, iż trzeba było odrzucić złe przyzwyczajenia, nabyć dobrych i umocnić się w nich, zanim można było rachować na sprostowanie postępowania jednostajnego i niewzruszonego.

Spostrzegł też następnie, iż, w tem trudnem zadaniu nie należało zaczepiać wszystkich swych wrogów od razu, lecz zwalczać ich pojedyńczo, i pozbyć się najprzód zupełnie jednego, zanim się przeciw drugiemu wystąpi. Oto jest sposób, w jaki Franklin odbył tę ważną walkę:

Dla własnego użytku ułożył następujący spis cnót do nabycia, wraz z ich zasadami:

I. WSTRZEMIĘŹLIWOŚĆ. — Nie jedz aż do przesytu; nie pij aż do utraty zmysłów.

II. MILCZENIE. — Nie mów jak tylko to, co może służyć innym i tobie samemu na pożytek. Unikaj rozmów bez celu.

III. PORZĄDEK. — Niechaj każda rzecz ma u ciebie swoje miejsce, a każde zatrudnienie swój czas.

IV. STANOWCZOŚĆ. — Postanów sobie zrobić to co powinieneś, i zrób bez zawodu wszystko to coś zamierzył.

V. OSZCZĘDNOŚĆ. — Wydawaj jedynie dla dobra drugich lub dla własnego, to jest, unikaj we wszystkiem marnotrawstwa.

VI. PRACA. — Nie trać czasu; trudnij się zawsze czemś użytecznem. Wstrzymaj się od każdego czynu, któryby niebył potrzebnym.

VII. SZCZEROŚĆ. — Nieużywaj żadnego złego wybiegu; myśl niewinnie i sprawiedliwie; mów zawsze tak jak myślisz.

VIII. SPRAWIEDLIWOŚĆ. — Nieszkódź nikomu, już to czyniąc krzywdę, już to zaniedbując czynić dobre, do którego cię twoja powinność zobowiązuje.

IX. UMIARKOWANIE. — Unikaj nadmiaru. Strzeż się uczuwać krzywd tak żywo, jak ci się one na to zasługiwać zdają.

X. CZYSTOŚĆ. — Nieznoś żadnéj nieczystości, ani na twéj odzieży, ani w twoim domu.

XI. SPOKOJNOŚĆ. — Nie czyń sobie troski z powodu drobnostek, ani z przyczyny wypadków zwyczajnych lub nieuniknionych.

XII. SKROMNOŚĆ. — Używaj rzadko roskoszy miłości; używaj tylko dla zdrowia lub

dostania potomstwa, abyś nie popadł w ociężałość lub w osłabienie; a nadewszystko, abyś nienaraził twego sumienia, pokoju i dobréj sławy twojéj i innych.

XIII. POKORA. — Miéj w czci naukę Jezusa, i naśladuj Sokratesa.

Porządek, w jakim miał postępować, celem stopniowego nabycia tych trzynastu cnót, niezdawał się Franklinowi być obojętnym.

„Postawiłem, mówi on, wstrzemięźliwość na pierwszem miejscu, ponieważ takowa czyni głowę lekką i rodzi myśli czyste, co jest potrzebnem, kiedy zawsze czuwać i ciągle być na baczności należy, aby zwalczyć urok dawnych nałogów i przewagę zachceń, które się nieustannie jedno po drugiem nasuwają. Ta pierwsza cnota raz nabyta i ustalona, czyni milczenie lżejszem. Życzeniem mojem było nabywać zarazem wiadomości w praktykowaniu téj cnoty. Uważając przeto, iż człowiek więcéj się w rozmowie uczy przez uszy, aniżeli przez język, i pragnąc pozbyć się nabytego zwyczaju prostego gawędzenia i dowcipkowania, co towarzystwo moje czyniło jedynie miłem ludziom

powierzchownym, dałem drugie miejsce milczeniu. Spodziewałem się, iż ono połączone z porządkiem, następującym po niem, więcéj mi czasu zostawi do wykonywania mojego planu i popierania innych nauk. Stanowczość, stając się trwałym moim przymiotem, miała mi dać wytrwałość, potrzebną do nabycia innych cnót. Oszczędność zaś i praca, oswabadzając mię od długów, jakie jeszcze miałem, i dając mi zamożność i niepodległość, czyniły mi wykonywanie szczerości i sprawiedliwości lżejszem.

Doznawszy na sobie samym zbawiennych skutków powyżéj rzeczonych zasad, Franklin przedsięwziął napisać mały komentarz do każdéj cnoty wykazując korzyści, które im ciągle towarzyszą, i złe, które jest przywiązane do wad im przeciwnych. — „Zważając bacznie na naturę człowieka, mówi on, byłbym wykazał, że ten kto pragnie na tym już świecie dostąpić szczęścia, musi koniecznie starać się być cnotliwym.“

W roku 1732 Franklin rozpoczął wydanie swojego kalendarza poczciwego Ryszarda, dziełko, które przez lat

dwadzieścia pięć z nadzwyczajnem powodzeniem ponawiał. „Uważałem to dziełko, mówi on, za bardzo skuteczny środek do rozszerzenia oświaty pomiędzy ludem, który rzadko inne książki kupuje jak kalendarze. Napełniłem przeto wszystkie przedziały ważniéjszych dni w kalendarzu zasadami, które przeszły w przysłowia, zwłaszcza takiemi, które mogły obudzać miłość pracy i oszczędności, jako środek dojścia do majątku a tem samem umacniać cnotę.“

Z tych to przysłowiów zebranych pod czterema odziałami, ułożył Franklin na wstępie swego kalendarza z r. 1757 owę sławną mowę ojca Abrahama, znaną pod tytułem: Zasady poczciwego Ryszarda. — Ten ustęp został powtórzony we wszystkich dziennikach Ameryki i przedrukowany w Angli w kształcie publicznych afiszów. We Francyi możni panowie i proboszcze rozdawali tłómaczenie tego dziełka w znacznéj liczbie pomiędzy włościan i parafian. — Niema lenistwa, nierozwagi, marnotrawstwa, któreby mogły się ostać wobec przysłowiów ojca Abrahama.

K. Forster.

SHERIDAN
JAKO PRZYKŁAD MARNOTRAWSTWA.

———

Życie Sheridana dowodzi przez swe szczególne przygody i przez zakończenie pełne smutku, iż najszczodrzéjsze łaski fortuny, najbogatsze dary gieniuszu i najświetniéjsze powodzenia, nie wystarczają do uwolnienia człowieka od przestrzegania zwyczajnych reguł rozsądku i dobrego prowadzenia się. Przed nim i po nim niektórzy z jego najznakomitszych rodaków Steele, Fielding, Fox, Byron, i wielu innych jeszcze, doświadczyli z własną szkodą smutnych skutków nieroztropności i rozrzutności. Marnotrawcy nie są rzadkimi w Anglii, w tym kraju zbytku, próżności i wolnéj fantazyi; ale żaden z nich nieprzypłacił podobno okropniéj braku porządku i oszczędności, jak człowiek, o którym tu jest mowa. Niemogłem więc wybrać stosowniéjszego przykładu na udowodnienie prawdy, którą powyżéj wyraziłem.

Uważanie na instynkta młodości w ludziach odznaczających się jest zawsze pouczającem. Rzadko się bowiem zdarza, aby wiek dojrzały, a nawet starość, niezachowały piętna pierwszych w zawodzie człowieka kroków. W Sheridanie objawiły się bardzo wcześnie pociąg do zabaw, popęd do roskoszy i skłonność do nierządu, które późniéj tak mu się stały szkodliwemi. Przy małéj pracowitości w ciągu swych nauk, niemógł on rozwinąć znakomitych swoich zdolności, i ten który miał późniéj jako mówca zajmować całą uwagę parlamentu angielskiego, lub jako dowcipniś zachwycać towarzystwa arystokratyczne, uważany był na ławkach szkolnych za dotkniętego „niewyleczoną głupotą.“

Syn dawnego aktora, Sheridan rozpoczął życie swoje na wielkiéj scenie świata podwójnym pojedynkiem, uwiedzeniem, romansowem małżeństwem i zajęciem awanturniczego położenia w towarzystwie. Po bezowocnem przysposabianiu się do zawodu sądowego, poświęcił, lepiéj natchniony, pióro swoje sztuce dramatycznéj. Świetne powodzenie jego komedyi Rywale, i pięknéj jego opery Ochmistrzyni, niebyły-

by mu jednak zapewniły ani niepodległości, ani majątku, gdyby nieprzewidzianem szczęściem niebył otrzymał udziału w własności teatru Drury-Lane w chwili usunięcia się nieśmiertelnego Garrika. Nie jest nam znany sposób, przez który zdołał uzyskać kwotę dziesięciu tysięcy funtów szterlingów potrzebną do zapłacenia tego udziału, to tylko pewna, iż dwa lata późniéj, zaledwie w dwudziestym siódmym roku życia swego, nabył całą resztę téj posiadłości za sumę przenoszącą milion franków. Podług zdania jego biografa, tajemnica jakaś pokrywa te układy. „Trudnemby było, mówi Tomasz Moore, wskazać z pewnością przez jaki talizman umiał wydobyć takie skarby. Szczęśliwy ów kunszt, tyle znany naszym rodakom, hypotekowania przyszłości dla zadosyćuczynienia potrzebom teraźniéjszości, musiał zapewnie być w tym nabytku głównym pomocniczym środkiem dla Sheridana.“

Szczęście, które zdawało się przyspasabiać go za swojego ulubieńca, nie ustawało bynajmniéj w obdarzeniu go swojemi dobrodziéjstwy. Główny właściciel i dyrektor teatru Drury-Lane, bez współzawodnika w sztuce dramatycznéj od chwili przedstawienia swéj prześlicznéj komedyi zwanéj: Szkoła obmowy, w któréj tak jak we wszystkich innych, wysypał skarby dowcipu, Sheridan został wybrany członkiem Izby niższéj Parlamentu, i zaciągnął się w szeregi stronnictwa whigów czyli liberalnego. Wybór ten kosztował go wprawdzie przeszło pięćdziesiąt tysięcy franków, ale jego koledzy niebyli skrupulatniejsi od niego, gdyż, jak wiadomo, w Anglii nie robią rewolucyi w celu reformowania serca ludzkiego. W roku trzydziestym życia swego został podsekretarzem Stanu. Nieco późniéj, w obradach nad procesem Warren-Hastings wzniósł się Sheridan (jak to z nieporównanym talentem opisuje znakomity historyk Macauly), do szczytu mówcy pierwszego rzędu, pomimo to, iż miał współzawodnikami na mównicy mężów takich jak Pitt, Burke, Fox i Windham, to jest grono, jakiemu równego nie widziano nigdy w żadnym innym kraju, ani w żadnym innym czasie. Przypuszczony do zaufania przyszłego spadkobiercy korony, gość najpoufalszy w Carlton-house, wsparty wpływem swéj

popularności, Sheridan widział szczęście sprzyjające wszystkim jego krokom, i najpochlebniéjsze nadzieje zdawały się być przystępnemi dla jego ambicyi.

Zobaczmy, jak dalece Sheridan korzystał z szczęśliwéj swéj gwiazdy.

Należy najprzód uważać, że bogactwo jego niespoczywało na takich podstawach, jakie zwykle czynią majątki trwałemi i stałemi, to jest na pracy, na ciągłych usiłowaniach, i na wytrwaniu w oszczędności. Wyniesiony on został nagle i prawie bez przejścia, z kłopotów i trosków życia, do roskoszy i upojenia w świetności zawodu swego. Ażeby takową próbę losu wytrzymać, potrzebaby było mieć wiele umiarkowania, ducha porządku i przezorności. Brzemię poprzednich jego zobowiązań czyniło te warunki dla niego konieczniéjszemi jeszcze. W takim stanie powinien był przedwszystkiem myśleć o odkładaniu na bok pewnéj części z zysków swego teatru, w celu umorzenia potrosze ogromnego długu, który był z początku zaciągnął. Na nieszczęście w postępowaniu jego niebyło można dostrzedz żadnego śladu takiéj troskliwości.

Świetne powodzenia na mównicy i sława jego literacka wprowadziły Sheridana w towarzystwa arystokracyi angielskiéj, tyle zawsze względnéj dla talentu, a zalety jego małżonki, miss Linlej, odznaczającéj się równie pięknością jak dźwięcznym głosem, były dla niego niemniéj polecającemi w tym razie Pomimo niskiego swego urodzenia Sheridan stał na równi z potomkami imion najświetniéjszych. Książe de Galles i Książe Yorku zapraszali go na swe uczty; księżna Devonshire dorabiała muzykę do słów jego poematów; najpierwsze rodziny Królestwa zaszczycały się jego towarzystwem. — To właśnie obcowanie stało się dla niego zgubnem. Pomiędzy tymi to wysokimi przyjaciołmi nabrał Sheridan nieznacznie nałogów zbytku i rozrzutności, których zaspokoić niemógł tak jak oni, z pomocą wielkiego majątku dziedzicznego. Utrzymywał on zarazem trzy mieszkania, jeden dom w mieście i dwie rezydencye wiejskie, a stół jego był zawsze dla wszystkich otwarty. Żaden wydatek niezdawał mu się być zbyt wielkim, kiedy chodziło o zabawienie licznych towarzystw, które ściągała wspaniała jego

gościnność. Niemiał on wprawdzie, jak jego kolega Fox, namiętności do gry, ale miał skłonność równie zgubną, a pomiędzy jego rodakami powszechną, zakładania się o byle co. Z notatek własnoręcznych jakie pozostawił, okazuje się, że śmiało ryzykował sumy stu, trzystu a nawet pięciuset gwineów w nierozsądnych zakładach. Przychody z teatru dostarczały mu przez czas długi środków do téj rozrzutności, ale niemasz źródła bogactwa któreby się wreszcie nieprzebrało przez nierząd i marnotrawstwo. A że przychód jego był niestałym, co równowagę pomiędzy przychodem a rozchodem czyni niepewną, ratowanie się sprzedażą akcyi, dla osiągnienia pieniędzy, wystawiało go na ciągłe pokusy, silniéjsze od jego woli.

Strata żony, która, mimo przejętych z przykładów wielkiego świata skłonności do wydatków, utrzymywała rachunki w porządku, zapisywała przychody z teatru i dozierała interesów rodziny, stała się dla Sheridana niepowetowanem nieszczęściem domowem.

Koszta odbudowania sali teatru Dru-ry-Lane, które, jak się to często w ta-

kich razach zdarza, przewyższyły w dwójnasób pierwotny kosztorys, obciążyły jego własność osobistą nieprzewidzianym ciężarem. Wkrótce potem pożar, którego pierwsze płomienie ujrzał z Izby Parlamentu, pochłonął nowy jego teatr i przyspieszył jego własny upadek.

Pomimo téj klęski, pozostało mu jeszcze dosyć do prowadzenia życia wolnego od trosków, gdyż, po zrobieniu trudnych obrachunków zachował był jeszcze majątek wartujący przeszło sześćkroć stotysięcy franków. Ale i ten ostatni środek ratunku stracił Sheridan przez swą własną winę.

Świadectwo jego biografa wskazuje, jak dalece jego niedbałość i nierząd, pomimo dotkliwych nauk przeciwności, były niepoprawione. — „Jeżeli prawda, mówi Tomasz Moore, że brak punktualności staje się wadą przez niezliczone niedogodności które za sobą pociąga, niemasz wydatniéjszego przykładu téj prawdy, jak cała historya pieniężnych kłopotów Sheridana. Dalekim on był od niepłacenia swych długów, jak to często twierdzono; owszem, płacił on je bez przestanku, ale płacił z

taką nieuwagą i z takim brakiem przezorności, z taką niesłusznością względem siebie samego i względem innych, iż delikatny wierzyciel często się stawał ofiarą swojéj powolności, kiedy przeciwnie wierzyciel złéj wiary lub natrętnik wymuszali na nim zapłatę po dwa lub trzy razy. Sheridan nieprzeglądał nigdy rachunków i niesprawdzał nigdy pokwitowań. Prócz tego procent rosnący z przewleczonych wypłat powiększał dług każden; i znalazłem w jego rachunkach niejeden szczegół, w którym mała należna kwota przewyższoną została przez procenta porachowane od niéj za czas zwłoki.

Rzućmy tu pobieżnie okiem na jeden z zwykłych skutków braku porządku i oszczędności. Ludzie są często hojni, a niepłacą swych długów; względem jednych są rozrzutni, a względem drugich sprawiedliwymi nawet być niechcą.

W miarę jak się powiększały finansowe kłopoty Sherydana, tracił on zarazem stopniowo uczucie osobistéj godności i niepodległości swego charakteru. Otrzymał był od księcia de Galles, w nagrodę za swe usługi, miejsce bez pracy, urząd

poborcy księztwa Cornuailles. Pod ministerstwem Foxa, przyjął także, przeciw radzie swych przyjacioł, podrzędne miejsce kasyera marynarki, do którego żadnéj nieposiadał zdolności, i jedynie ze względu na płacę, któréj wówczas potrzebował.

Do moralnego poniżenia przyczyniły się jeszcze zbytki i rozpusta, w których marnotrawcy szukają niekiedy niebezpiecznego pocieszenia w troskach i chwilowego roztargnienia w niepokojach. Opowiadają w tym względzie o Sheridanie takie szczegóły, o których przyjazne pióro jego biografa uważało za rzecz stosowną zamilczeć. W jednym z swych listów Sheridan przypisuje upiciu się nieszczęśliwy zakład, w którym przegrał pięćset gwineów, i wymawia się niemożnością natychmiasto wego zapłacenia długu mającego tak niehonorowy początek.

Gdyby w tych orgiach szlachetne zdolności były wraz z życiem jego znalazły koniec, byłby może dosyć żył dla swojéj sławy; ale niespodziewany przypadek, który go odsunął od mównicy politycznéj, przyspieszył zupełny jego upadek. Na wyborach w Strafford Sheridan nie mógł

otrzymać większości głosów dla braku sumy pięćdziesięciu tysięcy franków, któréj na swój już zużyty kredyt nie mógł nigdzie uzyskać. Łatwo sobie wystawić, iż w jego położeniu, to czego najwięcéj żałował z korzyści przywiązanych do zasiadania w Parlamencie, był to przywiléj nietykalności osoby członka tegoż. Ciągle wystawiony na procesa, na wyroki, na tradowania, Sheridan byłby chętnie i z wdzięcznością dał głos swój w Parlamencie wszystkim ministeryalnym projektom do prawa, gdyby tylko był mógł otrzymać przywiléj nieodpowiedzialności na swéj własnéj osobie. Przeczucia jego sprawdziły się wkrótce.

„Niedostatek Sheridana, mówi jego biograf, powiększał się teraz z dniem każdym, i przykrym to jest obowiązkiem iść od téj chwili w ślad za każdym krokiem jego już krótkiego zawodu. Kwota, którą osiągnięto ze sprzedaży własności jego teatralnéj, wnet wyczerpaną została na zaspokojenie licznych pretensyi wierzycieli, a Sheridan zmuszony był pozbawić się najmilszych sprzętów, tak dla zaspakajania coraz nowych żądań, jakoteż na najgwał-

towniéjsze potrzeby życia. Piękne książki, w bardzo bogatych oprawach, które był dostał w podarunku od swych przyjaciół, przeniosły się wkrótce na półki lichwiarzy, pożyczających na fanty. Pyszny puhar, dar niegdyś wyborców z Strafford, doznał równego losu. Trzy czy cztery obrazy olejne wielkich mistrzów sztuki sprzedane zostały ledwie za pięćset funtów szterlingów, a jeżeli kosztowny portret jego pierwszéj żony, pędzla sławnego Rejnoldsa, nie został sprzedany za jego życia, to znikł mu z oczu i przeszedł w inne ręce.

Jedna jeszcze z prób najbardziéj poniżających pozostała Sheridanowi do przebycia. W krótkim przeciągu czasu przyaresztowany, osadzony był za długi w więzieniu, w którem przebył dni kilka. Mieszkanie to przedstawiało smutne porównanie z owemi książęcemi pokojami, w których Sheridan był niegdyś najświetniéjszym i najwięcéj czczonym gościem, a które może w téj chwili bogato oświetlone mieściły w sobie tłumy radosne i obojętne na los biednego więźnia.“

Tomasz Moore gorzko się w innem

miejscu użala na smutne przez tyle znakomitych osób opuszczenie przyjaciela w nieszczęściu, a mianowicie na skąpstwo Księcia de Galles, który przez pośrednictwo jednego z swych agentów ofiarował, ale już zapóźno, zasiłek dwóch set funtów sterlingów. Te zarzuty zdają mi się być niesłuszne. Kieszenie Canninga, lorda Holland, Roggersa i kilku innych, otwarte były dla Sheridana; ale wspaniałomyślność jego dobroczyńców znużoną wreszcie została, ponieważ się przekonali, że ich ofiary niepomagały mu w niczem, i służyły jedynie do zaspakajania czuwającéj nieustannie chciwości jego wierzycieli.

Około tego czasu Sheridan popadł w chorobę, która podsycana niedostatkiem i moralnemi troskami wycieńczyła zupełnie jego siły i poprowadziła go wkrótce do grobu. Trudnoby było wystawić sobie widok bardziéj przejmujący jak śmiertelne łoże Sheridana. Bo nawet wśród tych cierpień i niedostatku wykonawcy prawa nie dawali mu ani chwili spoczynku lub zwłoki. Komornicy wdzierali się do jego pomieszkania i w końcu usadowili się tam

zupełnie.*) Podczas wykonania jednego z wyroków, Sheridan napisał do poety Roggersa w kilku wierszach list, który się kończy temi słowy: „Zrywają już firanki

*) I nasz czas spogląda ze smutkiem na jeden z najwięcéj uderzających przykładów nierządu i rozrzutności, który przewyższa może jeszcze powyższy, w osobie poety francuzkiego P. de Lamartine. Znakomity ten pisarz, bogaty po rodzicach i po żonie, bezdzietny, który zarabiał piórem rocznie do 200,000 franków, posiada do tego stopnia nieszczęśliwą wadę rozrzutności, iż w ciągłych jest kłopotach pieniężnych, i publicznych składek na zapłacenie swych długów od Francyi dziś oczekuje, gorzkie jéj robiąc wyrzuty za to, iż kraj wybryków zbyt lotnéj jego fantazyi tak szczodrze płacić niema wielkiéj chęci. — Subskrypcya narodowa, którą przyjaciele P. de Lamartine na korzyść jego publicznie ogłosili, jakkolwiek gorliwie przez czcicieli jego poetycznego talentu popierana, przyniosła zaledwie część téj znacznéj bardzo sumy, która na oswobodzenie dziedzicznych jego dóbr od ciążących na nich długów była potrzebną, a władza miéjska Paryża przewidując bliskie przejście zatradowanych tych dóbr w inne ręce, i wspaniałomyślnie puszczając w niepamięć złe, jakie P. de

„z okien; wdzierają się gwałtem do po-
„koju Pani Sheridan; i mnie chcą upro-
„wadzić. Na miłość Boga, przybywaj co
„prędzéj!" — Szybkie pośrednictwo tego przyjaciela ochroniło go na chwilę przed tym postrachem; lecz niedługo potem urzędnik Sherifa przybył aresztować go już umierającego, aby go zaprowadzić do więzienia, i kazał już wynosić Sheridana w kołdrach, kiedy lekarz sprzeciwił się temu, czyniąc urzędnika prawa odpowiedzialnym za skutki, gdyby chory miał umrzeć w téj drodze.

W kilka dni późniéj cała arystokracya angielska towarzyszyła pogrzebowi Sheri-

Lamartine przez połączenie się w r. 1848 z szarlatanami owego czasu i wywołanie Rzeczypospolitéj, Francyi zrobił, podarowała mu na własność (nie jako człowiekowi politycznemu, lecz jako słynnemu swemu poecie) piękny dom z ogrodem w ulubionym lasku Bulońskim. Ale nierządny i próżny ten starzec, który w swéj nieograniczonéj zarozumiałości uwielbia w sobie mniemanego Messyasza naszego wieku, w grobie chyba dopiero, przed nowymi coraz wierzycielami, spokojność zyskać potrafi. — K. Forster.

dana, i odprowadzała zwłoki jego do Westminster.

Zatrzymajmy się na chwilę, i wydobądźmy korzystną naukę z tego smutnego obrazu. Widzieliśmy powyżéj, ile to kosztownych darów, rzadkich zdolności, świetnych powodzeń i wysokich usposobień straconych zostało bez korzyści dla szczęścia Sheridana z braku jedynéj bardzo skromnéj cnoty: oszczędności. — Uczmy się przeto z jego przykładu, jak to młodość rozrzutna i marnotrawna, jednę tylko ma przed sobą przyszłość, to jest, starość ubogą i od wszystkich opuszczoną.

Czcionkami Juliusza Sittenfelda w Berlinie.

30 –

26861

BIBLIOTEKA
NAUK MORALNYCH I POLITYCZNYCH,

WYDAWANA PRZEZ

KAROLA FORSTERA,

obejmuje aż po d. 1. Listopada 1867, Tomów 19. Osoby, które odtąd nabędą te 19 tomów za cenę 19 Talarów, otrzymają wszystkie wyjść jeszcze mające tomy, bez dalszéj onych opłaty.

Subskrypcya otwarta jest u Karola Forstera, w Berlinie, 24 Leipziger Strasse, (pisać franko, z przesłaniem asygnacyi pocztowéj na powyższą kwotę.)

KLASOM PRACUJĄCYM POLSKIM

sześć książeczek przynosi szczery ich przyjaciel Karol Forster.

Cena każdéj książeczki 2½ srebr. groszy.

Cena 3 egzemplarzy kompletnych (18 książeczek): 1 Talar.

Dostać można również u Wydawcy, w Berlinie, 24 Leipziger Strasse.